



JÓZEF  
**TISCHNER**  
WIARA  
LUDZI WOLNYCH

Wybór i opracowanie  
JOANNA PODSADECKA

**Wydawnictwo WAM**

**W kogo wierzymy**

---



## Powtórka z katechizmu<sup>\*</sup>

Nie tylko ludzie, także książki mają swoją historię. Dzieje książek są dziejami ich sukcesów i klęsk. Spod powszechnych praw historii nie wyłamują się książki religijne. I one, jak ludzie i inne książki, przeżywają okres swych wzlotów i upadków.

Wśród książek zapełniających półki mojego pokoju odnalazłem książkę, która towarzyszyła mojemu dzieciństwu, a obecnie stała się nie tylko książką zapomnianą, lecz nierzadko książką pogardzaną. Jej tytuł brzmi: *Katechizm religii rzymskokatolickiej*. Nie mówi się dzisiaj dobrze o katechizmach. Sądzimy, że są to „książki dla dzieci”, a myśmy już wyrosli z okresu dzieciństwa. Kiedy indziej uważamy, że katechizmy nie są dobre nawet dla dzieci: są schematyczne, trudne, suche. Często chlubimy się odejściem naszej wiary w okresie posoborowym od katechizmu, a zbliżeniem się jej ku źródłom, w szczególności ku Pismu świętemu. Katechizmy powędrowały w ciemne kąty naszych półek z książkami.

A jednak jest w tej książeczce jakiś niepowtarzalny urok. Gdy dzisiaj zaczynamy ją czytać, coś przykuwa naszą uwagę, roznieca wyobraźnię, pobudza do myślenia. Powtórne spotkanie z katechizmem staje się czymś więcej niż spotkaniem

---

<sup>\*</sup> Józef Tischner, *Powtórka z katechizmu*, „Przewodnik Katolicki” 1977, nr 2.

z własnym zapomnianym dzieciństwem. Możemy śmiało powiedzieć: jest zaproszeniem do jakiegoś odkrywania.

Spróbujmy pójść za owym zaproszeniem. Ciekawe, dokąd nas doprowadzi?

## O CELU ŻYCIA

Czytając pierwszą stronę katechizmu, natrafiamy na pytanie: „Po co żyjemy na ziemi?”. Wielkie pytanie człowieka, pytanie religii i filozofii, pytanie cierpiących i umierających, tragiczne pytanie o cel, o sens, o wartość naszego życia. Życie nasze toczy się na ziemi, jest życiem ziemskim. Ziemia – to na dziś nasza życiowa droga. Jesteśmy z nią związani duszą i ciałem. Na ziemi mamy swój dom, na ziemi rośnie nasza miłość, ziemia też staje się powoli naszym grobem. Żyjemy z ziemi, dzięki ziemi, na ziemi. Jesteśmy tutaj tym, kim jesteśmy – nauczycielami, studentami, lekarzami, księżmi. Ziemia została nam dana, ale sens, cel, kierunek i wartość nie są nam dane. To wszystko trzeba dopiero zdobyć w trudzie i niepokoju.

Po co żyjemy na ziemi? Odpowiedź katechizmu brzmi: „Żyjemy na ziemi, aby Boga poznać, miłować Go i kiedyś żyć z Nim wiecznie”. Poznać – miłować – żyć wiecznie. Zatrzymajmy się dzisiaj przy pierwszym słowie: poznać. Żyjemy, by Boga poznać.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że jedynie nieliczni z nas mogą urzeczywistnić ów cel w sposób naprawdę pełny i wszechstronny. Są to ci, którzy poświęcili się nauce,

w szczególności teologii i filozofii. Ale co począć z resztą? Czy cała masa ludzka pochłonięta zdobywaniem środków do życia, zaangażowana w inne sprawy, nie jest postawiona poza granicami możliwości poznawania Boga? Czy pochłonięty ciężką pracą robotnik także jest do tego powołany? Co ma wspólne np. zamiatanie ulic czy wytapianie stali z poznawaniem Boga?

Odpowiedź katechizmu nie dotyczy jednak wybranych, lecz wszystkich ludzi. Każdy człowiek został powołany do poznawania Boga. Więcej, każdy człowiek – niezależnie od tego, jak mu się życie układa – naprawdę poznaje Boga. Poznajemy Boga nie tylko wtedy, gdy słuchamy kazań o Bogu lub czytamy o Nim wzniosłe książki, ale i wtedy, gdy staczamy się na dno rozpacz i wznosimy na szczyty szczęścia, gdy dręczy nas niepokój o własny lub cudzy los i pociąga droga jednego więcej poświęcenia dla większej niż my sprawy. Wiedza o Bogu tkwi w każdym naszym uczuciu, w każdym ruchu myśli, w każdym drgnieniu serca. Ona przenika naszą nadzieję, jest obecna w podziwianiu świata, skrywa się w naszej odwadze, a także w odruchach naszego lęku. Najczęściej wiedzy tej nie umiemy nawet wyrazić, zapewne dlatego, bo nie zdajemy sobie sprawy z tego, że stanowi naprawdę wiedzę o Bogu.

Gdy dziecko znajdzie się w kukielkowym teatrze dla dzieci, sądzi zazwyczaj, iż wszystkie wydarzenia na scenie są rzeczywistymi wydarzeniami, a kukielki, które biorą udział w grze, są istotami żywymi. Dziecko nie wie, że za kukielką ukryty jest człowiek. Wszystko, co widzi i słyszy, odnosi się do lalki, a nie do człowieka. Dorosły widzi inaczej. Wie

## Wiara ludzi wolnych

on, co się komu należy, co powinno się odnieść do lalki, a co do aktora.

Człowiek poznający świat pada nieraz ofiarą podobnego złudzenia. Wszystko – co widzi i słyszy, wszystko, co wie i czego może się dowiedzieć – odnosi się do świata i tylko do świata. Jego wiedza staje się wtedy w całości wiedzą ziemską. Ponieważ jest mu ona dana na ziemi, uważa on, że cała bierze się z ziemi, a cały cel jego życia polega na poznaniu ziemi. Takiemu poznaniu potrafi się poświęcić bez reszty. Na tym polega jego pomyłka – często pomyłka ludzi uczonych.

Być może za chwilę opuścisz to miejsce, na którym właśnie się znalazłeś, aby podjąć któryś z twoich codziennych obowiązków. Może spotkasz przyjaciela, może zobaczysz ulicę twojego miasta, może przyjrzyj się drzewu, które stoi za oknem twego pokoju... Znów coś cię zaboli, coś uraduje. Znów ze wszystkich tych doświadczeń wyrośnie jakiś przyrządek do twojej wiedzy o świecie. Wiedza o świecie przynosi nam radość. Ale nie tylko dla wiedzy żyje człowiek. Żyjemy również po to, aby w poznawaniu przyjaciół, w poznawaniu ulic i drzew rosła i dojrzewała nasza wiedza o Bogu. Po to przyszliśmy na świat. Po to ofiarowano nam ziemię i dar bezcenny – zdolność myślenia.

## O służbie Bogu<sup>\*</sup>

W katechizmie czytamy: „Człowiek żyje na świecie, aby Boga poznać, umiłować i służyć Mu”. Zatrzymajmy się przy ostatnich słowach. Żyjemy na świecie po to, by służyć Bogu.

Słowa „służyć Bogu” mogą być rozumiane dwojako. Najpierw można się w nich dopatrywać wskazania obowiązku, to znaczy, że obowiązkiem człowieka jest służyć Bogu. W słowach tych wskazuje się więc na to, co być powinno, chociaż nie zawsze tak jest. Człowiek winien tak żyć, aby jego życie mogło być uznane za służbę Bogu. Bogu trzeba służyć, a nie mamonie. Są tacy, którzy nie służą Bogu i ci mijają się z celem swego życia.

Można jednak te same słowa rozumieć inaczej: nie tylko jako określone powinności, lecz jako opis tego, co jest.

Każdy człowiek służy Bogu, czy o tym wie, czy nie wie, czy chce tego, czy nie. Stworzono człowieka, by służył, dano mu w tym celu jego czas i jego przestrzeń, w tym też celu włączono go w historię innych ludzi. Człowiek spełnia swe zadania nawet wtedy, gdy o tym nie wie, bowiem rządzi nim mądrość, która przewyższa jego mądrość.

Które rozumienie jest bliższe prawdy? Wydaje się, że i jedno, i drugie.

Służyć Bogu... Tak, to prawda, zawsze służy się jakoś Bogu. Nawet wtedy, gdy się o tym nie wie. Niemniej człowiek jest istotą rozumną, potrzeba więc, by nie tylko coś robił, ale

---

\* Józef Tischner, *O służbie Bogu*, „Przewodnik Katolicki” 1977, nr 4.



wiedział, co robi. Gdy wie, może robić lepiej, bardziej z sensem, bardziej po ludzku. Wtedy jego obiektywna służba Bogu staje się służbą jawną, odsłoniętą, widoczną dla niego i innych.

„Służba” – to piękne słowo. Słowo pełne godności. Kojarzy się nam z człowiekiem, który stoi na straży. Człowiekowi takiemu pokazano pewną przestrzeń, w którą ma się on wpatrywać, pokazano mu także skarb, którego ma bronić. Obok niego, za nim i nad nim postawiono innych ludzi, mających razem z nim bronić skarbu. Jego życie zostało włączone w ogólny plan. W ramach tego planu rysuje się nawet możliwość najwyższej ofiary. Służba zawsze była i jest jakąś ofiarą. Im zaszczytniejsza służba, tym możliwość większej ofiary. Człowiek stojący na straży nie zna wszystkich szczegółów planu, któremu służy. Nie zawsze umie powiedzieć, dlaczego jest tu, a nie tam, dlaczego z tymi, a nie innymi ludźmi, dlaczego trzeba robić to, a nie tamto. Integralną część wszelkiej służby stanowi jakaś tajemnica. Z niej bierze się wiara, z niej płynie zaufanie. Kto służy, ten wierzy i ufa.

Obraz człowieka postawionego na straży jest obrazem każdego z nas. Każdemu z nas dano jakąś przestrzeń. W niej mamy się poruszać i w nią mamy się wpatrywać. W przestrzeni tej przydzielono nam ludzi, a także nadano nas ludziom. Wyznaczono nam skarb i obowiązek, wyznaczono miarę miłości, jaką musimy dać ludziom i miarę cierpliwości, z jaką trzeba nam znosić głupotę innych. Cokolwiek robimy i czegokolwiek nie robimy, zawsze jakoś służymy. Nasza ofiara jest częścią naszej służby. Także nasza niewiedza. Także nasze cierpienie. Nie zawsze wiemy, dlaczego tak, a nie inaczej, dlaczego z tym,

a nie innymi ludźmi, nie wiemy, po co ten ból i po co ta ofiara. Pytamy: dlaczego akurat ja? Ale to zapytywanie to też część naszej służby. Pytania takie rodzą w nas naszą odwagę bycia.

Służba – to najważniejszy przejaw ludzkiej odwagi bycia. Służymy, bo mamy odwagę być. Mamy odwagę być, więc służymy. Kto służy Bogu, ten osiąga swój cel. Ale musi służyć świadomie, jak człowiek.

Człowiek żyje, aby służyć Bogu. Służymy Bogu, który jest ponad nami, abyśmy nie potrzebowali służyć siłom, jakie są pod nami. I właśnie dlatego człowiek nie powinien skarżyć się na spełnianą służbę. Skarga – to grzech: grzech tych, co wprawdzie czują, że służą, ale nie czują tego dokładnie. Gdyby dokładnie wiedzieli, że służą, to byliby szczęśliwi. Gdyby całkiem dokładnie wiedzieli, że nie służą, to by się też nie skarżyli, bo nie byłoby komu się skarżyć. Kto się skarży, ten służy i nie służy zarazem. Dlatego skarga stanowi grzech tych, co służą: grzech postawionych na straży.

Zamiast skargi istnieje modlitwa.

Modlitwa stojących na straży jest najpierw modlitwą dziękczynną. Dobrze stać na straży skarbu większego niż człowiek. Jest to także modlitwa prośby: o lepsze widzenie skarbu, dokładniejsze widzenie przestrzeni, o głębsze rozumienie ludzi i o bardziej zdecydowany wybór miejsca, na którym się służy.

## O miłości człowieka do Boga\*

Pozostanę nadal przy zagadnieniu celu życia człowieka i przy odpowiedzi, jaką katechizm daje na pytanie o cel: „Człowiek żyje na świecie, aby Boga poznać, umiłował Go, służył Mu i osiągnął z Nim życie wieczne”. Mówiliśmy już o poznaniu Boga i o służbie Bogu, zwróćmy obecnie uwagę na zagadnienie miłości.

Człowiek żyje na świecie po to, by umiłować Boga. Wskazówka na miłość wydobywa na światło dzienne i nadaje szczególne znaczenie ludzkiemu doświadczeniu miłości. W człowieku pojawiają się rozmaite przeżycia i doznania, człowiek jest rzeczywistością bogatą i niezmiernie złożoną. Okazuje się, iż ze wszystkich przeżyć i doświadczeń, ze wszystkich zdolności i właściwości, miłość jest najważniejsza. Najważniejszą okazuje się również historia ludzkiej miłości, jej rozwój, jej przemiany, jej obumieranie i powtórne narodzenie. Wiara przeminie, nadzieja przeminie, pozostanie miłość. Nasze spotkanie z Bogiem jest zawsze na miarę naszej miłości. Taką miłością, jakiej kiedyś nauczyliśmy się na ziemi, ogarniamy w przyszłości Boga, wobec którego staniemy „twarzą w twarz”.

W tym miejscu nie sposób powstrzymać się od refleksji krytycznej. Co my, ludzie wieku xx, wiemy o tajemnicy dojrzewania naszej miłości? Jakimi prawami rządzi się to dojrzewanie? Przez jakie stopnie przechodzi? Ileż czasu i ile wysiłku

---

\* Józef Tischner, *O miłości człowieka do Boga*, „Przewodnik Katolicki” 1977, nr 7.

poświęciliśmy rozwojowi naszego umysłu! Pobudowaliśmy szkoły, stworzyliśmy bogaty system ocen, przeznaczaliśmy różne nagrody dla tych, co mają zdolne umysły. Nawet ciało doczekało się rozległej wiedzy o sobie. Potrafimy je rozwijać w oparciu o naukę, potrafimy je leczyć, potrafimy je utrzymywać w dobrej kondycji. Ale o dojrzewaniu uczuć nie wiemy prawie nic. Dojrzewanie miłości to jedna z naszych największych niewiadomych. Tymczasem dojrzewanie to okazuje się najważniejsze. To nie szerokością naszej wiary ogarniamy Boga, ani nawet potęgą naszej nadziei. Wiara i nadzieja przeminają. Pozostanie miłość i my zdani bez reszty na jej moce.

Każda miłość posiada jakieś dzieje, a w dziejach tych jest obecna logika. Dojrzewaniem miłości rządzi myśl utajona. Nieodłącznym składnikiem tego dojrzewania jest cierpienie, jest ból, jest krzyż. Każda miłość poddana jest prawu dojrzewania przez krzyż.

Wszystko rozpoczyna się od przejmującego doznania samotności i wszystko kończy się doświadczeniem samotności. Różne są twarze ludzkiej samotności. Jedni są samotni, bo mają wiele do powiedzenia, lecz nie ma nikogo, kto by ich słuchał. Inni są samotni, bo czują, że mogą dać dom, ale nie ma nikogo, kto chciałby być gościem w ich domostwie. Z takiej lub innej samotności poczyną się w człowieku potrzeba miłości. Zrodzona z potrzeby miłość chce wprowadzić wiele dać, ale chce także wiele mieć. Śni się jej jakiś ideał wzajemnego posiadania: ja posiadam ciebie i jestem posiadany przez ciebie. Najwyższym szczęściem tej miłości jest możliwość wypowiedzenia i słyszenia słówka: „mój”.

Niedługo jednak przychodzi kryzys. Okazuje się, iż człowiek jest tą szczególną istotą, której naprawdę nie można mieć. Ani burze rozkoszy, ani krzyki zazdrości, ani łzy rozpaczy nie są zdolne obezwładnić drugiego człowieka. Człowiek jest wolny, z człowiekiem potrzeba inaczej. Gdy miłość zrozumie tę prawdę, zdobywa się na dawanie, dawanie heroiczne, dawanie często z coraz to bardziej malejącą szansą na odwzajemnienie. Człowiek daje. Daje nieprzespane noce, daje łzy, troskę, daje miejsce. Im dłużej daje, tym wyraźniej widzi: jego dar pozostanie bez wzajemności. Dziecko, które się tak hojnie obdarowało, odda komuś innemu, nie jemu. I znów dramat, znów krzyk zazdrości, znów powrót do samotności.

Dzieje miłości zataczają wielki krąg. Gdy przychodzi starość, jest się właściwie w punkcie wyjścia. Z tą różnicą, że kiedyś miało się wiele do dania, dziś pozostało coraz mniej. Kiedyś było się samotnym z powodu braku odbiorców, dziś jest się samotnym z powodu opróżnionego skarbcza. Nikt już nie chce naszych trzęsących się rąk, naszych ślepnących oczu, naszych uszu, które coraz mniej słyszą. Stajemy się ogołoceni, ubodzy, okradzeni ze wszystkiego.

Tak wygląda prawda o losie człowieka, o losie jego porywek z własną samotnością i własną miłością. Trzeba mieć odwagę spojrzeć w twarz tej prawdy. Tylko takie spojrzenie może człowieka wyzwolić.

Czy na marginesie owych dziejów naszej miłości ku sobie i ku ludziom dojrzewała nasza miłość ku Bogu? Czy tracąc ludzi, odzyskaliśmy Boga? Czy odzyskując Boga, odzyskaliśmy

w Nim ludzi? Czy potrafiliśmy w logice dziejów naszej miłości wykryć nasze powolne otwieranie się na Boga?

Święty Augustyn powiedział: „Dla siebie nas, Boże, stworzyłeś i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie”. Bo wszystko minie, minie wiara i minie nadzieja. Pozostanie w nas nasza miłość i my będziemy bez reszty zdani na jej moce. Trzeba to pojąć: tylko po to nam dano życie, aby moc miłości ukazała się w nas.